

AGNIESZKA BRÜCKNER

ZAPŁATANI
w układ

WPLATANI #2



AGNIESZKA BRÜCKNER

ZAPŁATANI
w układ

WPLĄTANI #2

Copyright © for the text by Agnieszka Brückner
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Kamila Reclaw
Korekta: Katarzyna Dziedzicka, Aleksandra Płotka, Martyna Janc
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-205-5 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

Mojej Babci
Tęsknię ♥

PROLOG

Początek maja

Cass

Odbieram od barmana kolejnego drinka i rozglądam się w poszukiwaniu znajomej twarzy. Ostatecznie dostrzegam stojącego przy barierkach Nicholasa.

– Czemu się nie bawisz? W końcu mamy co świętować! – krzyczę, przystanąwszy obok. – Zdałyśmy wszystkie egzaminy! Jeszcze tylko odebranie dyplomów i jesteśmy wolne! – W akcie radości unoszę swoją szklaneczkę.

Mężczyzna uśmiecha się pod nosem, ale nie odpowiada na moje pytanie. Jego wzrok jest zaś utkwiony w dole, a dokładniej w miejscu, gdzie Ness tańczy z Justinem.

– Dlaczego do nich nie dołączysz?

– Muszę po prostu chwilę odpocząć. A ty nie przesadzasz z tymi drinkami? – Wskazuje głową na moją dłoń.

Mój wzrok bezwiednie wraca do parkietu, szukając pośród tańczących tej jednej znajomej twarzy, lecz bezskutecznie.

– Trzeba sobie jakoś umilić życie – odpieram w końcu, posyłając mężczyźnie figlarny uśmiech.

– Jakie masz plany na przyszłość? – zagaja niespodziewanie. – Podróże? Praca?

– Jeszcze nie wiem – mamroczę niechętnie. – Rodzina chce, bym wróciła do domu. Do Nowego Jorku.

– A ty?

Uśmiecham się kwaśno.

– Ja wolałabym zostać tutaj, choć nie mam pewności, czy jest sens.

– Chodzi o Kevina, prawda?

Nie odpowiadam, ale nie muszę, bo Nicholas nie jest głupi. Na dodatek może wie na temat mojej relacji z jego przyjacielem więcej niż ja sama.

Bo przysięgam, że nie mam pojęcia, na czym stoje.

Niby ze sobą sypiamy, ale okazjonalnie. Ponadto Kevin ani razu nie spędził ze mną nocy w moim mieszkaniu, bo zawsze wracał do siebie, zaś ja, idąc za jego przykładem, też nigdy nie zostawałam na dłużej. Tym sposobem żadne z nas nie ma u tego drugiego nawet głupiej szczoteczki do zębów czy bielizny na zmianę. Nasza relacja bardziej przypomina przyjaźń z bonusem niż początek wielkiej miłości, a to nie daje nadziei na to, że mężczyzna będzie chciał się ze mną ożenić, nawet tymczasowo, dla satysfakcji mojego umierającego ojca.

– Muszę do łazienki – rzucam naprędce, bo wzbierające w moich oczach łzy nie wróżą niczego dobrego.

– Odprowadzę cię. Zbyt dużo tu dzisiaj pijanych i klejących się do kobiet koleś.

Kiwam na zgodę, po czym ruszam przodem w stronę korytarza z toaletami. Niestety ciągnący się sznurek do damskiej toalety nie napawa optymizmem.

– Och, nie żartuj, że będziemy tyle czekać – sapie, po czym chwyta mnie za dłoń i ciągnie na męską stronę.

W pierwszym odruchu mam ochotę zaprotestować, lecz niespodziewany napór na pęcherz zgadza się z moim samozwańczym opiekunem, dlatego niepewnie wkraczam za nim do łazienki dla panów. Przymykam powieki, gdy mijamy klubowiczów przy pisuarach, i na ślepo daję się zaprowadzić do drugiej części pomieszczenia.

– Proszę, droga wolna – rzuca ze śmiechem, puszczając moją dłoń. – Poczekam tu, żeby nikt cię nie zaczepiał.

Posyłam mu lekki uśmiech, a gdy odwraca się plecami, chwytam za pierwszą kłamkę i otwieram na oścież. Moje serce zamiera, gdy w kabinie dostrzegam... Kevina i klęczącą przed nim szatynkę.

– Cass – sapie z przerażeniem, gdy mnie dostrzega.

– Nie przeszkadzaj sobie – wykrztuszam przez zaciśnięte szczęki.

Następnie zrywam się z miejsca, mijam oszołomionego Nicholasa i wybiegam na korytarz.

– Cass! Cholera, Cass, nie miałem pojęcia, że on tam jest! – zarzeka się Nick, zatrzymując mnie w połowie korytarza. – Przyśięgam, że...

– Spokojnie, przecież nic się nie stało – odpieram, próbując przekształcić swój ból w gniew. – Zresztą, ostrzegałeś mnie przed nim. Mówiłeś, że to nie typ faceta, który jest w stanie związać się z jedną kobietą.

W tym momencie do naszej dwójki dołącza Kevin.

– Cassie...

– Nie znam cię, nie wiem, kim jesteś, dlatego nie zbliżaj się do mnie albo zgłoszę próbę molestowania – przerywam mu

zimno. – Nick, czy mógłbyś zamówić mi taksówkę? Chcę wrócić do domu.

– Sam cię odwiozę. A z tobą porachuję się jutro – dorzuca, posyłając przyjacielowi nienawistne spojrzenie.

W obawie, że Kevin będzie chciał za mną iść, zgadzam się na tę podwózkę, a następnie ruszam na parkiet, by pożegnać się z przyjaciółką.

– Chodź z nami zatańczyć! – krzyczy wesoło Justin, ale kręcę głową.

– Dostałam okres, muszę jechać do domu – kłamię.

– Nie będziesz wracać sama w nocy taksówką – zarządza Ness. – Pojadę z tobą.

– Spokojnie, twój mąż powiedział to samo, a potem zaoferował się, że mnie odwiezie – uspokajam ją. – Zresztą, pewnie potem ci wszystko opowie.

Van marszczy czoło, ewidentnie zaskoczona takim obrotem spraw, ale nim zasypie mnie kolejnymi pytaniami, cmokam ją i Justina w policzki, po czym ulatniam się z parkietu.

Drogę do zaparkowanego na ulicy samochodu pokonujemy w ciszy. Sama nie mam ochoty na rozmowę, bo obawiam się, że zacznę płakać, a nie chcę, by ktoś to widział. Rozmowę zaczyna jednak Nick.

– Tylko raz w życiu Kevin się w kimś zakochał – zaczyna, a ja cała się napinam. – Miało to miejsce na studiach, a Veronica chodziła z nim na część zajęć, z tym że... Cóż, on był tchórzem i wołał kręcić się wokół panny jako kumpel, niż faktycznie się o nią starać.

Spoglądam na niego z niedowierzaniem. Wstydlivy Kevin? Chyba myślimy o dwóch innych osobach.

– Tak, wiem... – wytyka z rozbawieniem. – I to nie do końca tak. On miał ogromne powodzenie na studiach. Dziewczyny krążyły wokół niego jak ćmy wokół latarni. Ale nie ta jedna. Ta konkretna siedziała z nosem w książkach i nie należała do tych,

co uganiają się za chłopakami. Miała cel, by ukończyć studia z wyróżnieniem, i sumiennie do niego dążyła.

– I co było dalej? – szepczę.

– Zaprzyjaźnili się, lecz mimo upływającego czasu żadne z nich nie wykonało drugiego kroku. A potem, jak się z czasem okazało, siostra Veroniki wyhaczyła Kevina na jakiejś imprezie. Scena podobna do dzisiejszej. – Jego usta wykrzywiają się w kwaśnym grymasie. – Wszystko wyszło na jaw, gdy kilka dni później obie pojawiły się na kampusie.

– Och...

– No właśnie, och... – ironizuje. – Dopiero wtedy doszło między nimi do konfrontacji, niemniej jednak było już za późno. A przynajmniej na tamtą chwilę.

– Co to znaczy?

– Studia się skończyły, oni rozstali się w przyjaźni, lecz uzgodnili, że jeśli do trzydziestych którychś, nie pamiętam dokładnie których, urodzin żadne z nich się nie ustakuje, dadzą sobie drugą szansę.

– A więc Kevin wciąż na nią czeka – mamroczę pod nosem.

Nicholas nic nie mówi, ale jego milczenie jest odpowiedzią samą w sobie. W końcu parkuje pod budynkiem, w którym wynajmuję mieszkanie, a ja wyskakuję na ulicę.

– Dziękuję ci.

– Nie ma za co. Jesteś przyjaciółką Ness i już z samego tego tytułu zawsze możesz na mnie liczyć.

– Jak na starszego brata? – wypalam, ponieważświe uświadamiając sobie swoją gafę.

Na szczęście kącik jego ust unosi się w bladym uśmiechu.

– Jak na starszego brata. Jeśli będziesz mieć jakiś kłopot, wal do mnie albo Justina, a zawsze ci pomożemy.

Już bez dalszych słów zatrząskuję drzwiami i wbiegam do budynku, a gdy tylko znajduję się w mieszkaniu, sięgam do torebki po telefon, po czym wybieram numer.

– Cassie, coś się stało? – Zaspany głos taty sprawia, że klnę w myślach.

Cholerne strefy czasowe!

– Przepraszam, że cię obudziłam. Zadzwoń jutro – kajam się, lecz ten pospiesznie wchodzi mi w słowo.

– Nie, stój, co się dzieje? – docieka zmartwiony.

– Ja... Ja chciałam tylko powiedzieć, że... że się zgadzam.

– Ale na co?

– Na twojego kandydata – szepczę.

– Och, skarbie... – W jego głosie pojawia się współczucie.

– Nie, spokojnie, wszystko jest okej – kłamię. – Po prostu dużo nad tym dziś myślałam i musiałam do ciebie zadzwonić. Przepraszam za te nocne postanowienia.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – drąży cicho.

Mrugam, by odgonić łzy.

– Tak. I tak będzie lepiej. Zresztą, porozmawiamy o tym na rozdaniu dyplomów. Bo przylecisz, prawda?

– Tak, przylecimy wraz z matką.

– A więc do zobaczenia. Kocham cię.

– Do zobaczenia, słonko. I ja też cię kocham.

Kończę połączenie, po czym osuwam się na ziemię, pozwalając łzom toczyć się po policzkach. Oto przypieczętowałam koniec dotychczasowego życia i jakiegokolwiek wolności.

I niech Bóg ma mnie w swojej opiece, bym jakoś to przeżyła.

ROZDZIAŁ 1

Czerwiec

Cass

Powrót do Nowego Jorku okazał się dokładnie taki, jak się spodziewałam, a więc bolesny. I nie mam tu na myśli świadomości, że mój tata umiera. Chodzi raczej o tę cudowną rodzinną atmosferę.

Moi przodkowie przenieśli się z Anglii do Stanów jakieś sto dwadzieścia lat temu. Minęło już praktycznie dwanaście dekad, a ci wciąż trzymają się ustalonych wówczas głupich tradycji. I, co gorsza, chyba tylko ja mam z tym największy problem.

Ot, taka czarna owca ze mnie.

Jestem w mieście od miesiąca, lecz już nazajutrz po powrocie musiałam się przestawić na panujący w domu harmonogram. Śniadanie o ósmej. Obiad o czwartej. Kolacja o siódmej. Każdy posiłek w rodzinnym gronie. I w sumie nie byłoby w tym nic złego, bo po tylu latach rozłąki czas spędzony z rodzicami to coś, czego wbrew pozorom łaknę. Problem tkwi w Elizabeth Watson. Mojej prawie siedemdziesięcioośmioletniej babci. Nestorce rodu i najzagorzalszej tradycjonalistce.

Już z samego tego tytułu za sobą, mówiąc delikatnie, nie przepadamy.

– Jeśli każdego dnia spóźniałaś się na zajęcia tak jak na śniadania, to się zastanawiam, jak skończyłaś studia. – Suchy komentarz pada zaraz po tym, gdy tylko przekraczam próg jadalni.

– Daj jej spokój – grzmi ostrzegawczo tata, ale to na nic, bo o ile to on od ośmiu lat jest głową rodu i to jego zdanie jest najważniejsze, o tyle babcia nie uznaje niczyjej wyższości, a już na pewno nie własnego syna.

– Mieszka tu tak długo i wciąż nie potrafi przestawić zegarka? – ciągnie nestorka z oburzeniem. – Jesteś pewny, że ona tam, w tym Los Angeles, w ogóle studiowała? Może zamiast chodzić na zajęcia, imprezowała dniami i nocami, i przez to nie potrafi wstawać o poranku?

– Dyplom, który miałaś okazję widzieć, jasno świadczy o tym, że uczęszczałam na studia, a nawet je ukończyłam – odpieram beznamiętnie, zajmując swoje miejsce. – Problem nie leży również w tym, że nie nauczyłam się obsługi zegarka.

– W takim wypadku w czym? – Przeszywa mnie surowym spojrzeniem.

Uśmiecham się wymuszenie.

– W tym, że nie jadłam śniadań. I nie gadaj tyle przy stole, bo ci znów sztuczna szczeka wypadnie.

– Cassandra. – Głos matki sprawia, że spuszczam wzrok, lecz nie przeproszam za swoje zachowanie. W końcu wszystko ma swoje granice, a moja cierpliwość tym bardziej.

– Proszę, oto do czego doprowadza zaniechanie tradycji – fuka seniorka. – Ja w jej wieku byłam już ułożoną matką. – Spogląda wściekle na ojca.

– Nie nazywaj się matką, bo rzadko nią tak naprawdę byłaś – kwituje ten, a ja przykładam do ust filiżankę z kawą, by zamaskować uśmiech. – Idę po swoje rzeczy, a potem możemy jechać – informuje, posyłając mi krótkie spojrzenie.

Przytakuję na zgodę i odprowadzam go wzrokiem.

– Dokąd się wybieracie? – Wścibstwo babci nie zna umiaru.

– Mamy się rozejrzeć za nowym domem dla ciebie. Podobno na cmentarzu jest dziś jakaś wyprzedaż miejsc.

– Ty niewdzięczna...

– Córeczko, tata czeka. – Mama wchodzi teściowej w słowo, zatrzymując jej potok wyzwick. – A ty przestań prowokować kłótnie albo osobiście wywiozę cię do najbliższego domu starców – ostrzega, celując palcem w jej stronę. – I gdzieś mam twoje groźby i zapisy. Zatrulaś życie mnie i George'owi, ale mojej córce już nie pozwolę!

Po tych słowach z impetem wstaje z miejsca, po czym kiwa na mnie głową, a ja bezzwłocznie wychodzę za nią z jadalni.

– Mamo...

– Dość, Cass – przerywa mi, gdy tylko znajdujemy się na korytarzu. – Wiem, że ta sytuacja i powrót nie są dla ciebie łatwe. Wiem, że babcia jest...

– Wiedźmą – podpowiadam.

– Męcząca – poprawia mnie, karcąc wzrokiem. – Ale to starsza osoba, a my z ojcem nauczyliśmy cię, byś każdemu okazywała szacunek.

– Ale ona mnie też nie szanuje! – bronię się.

– Skończ, nie będzie żyć wiecznie! Chyba – dopowiada po chwili pod nosem.

Niepewność w jej głosie sprawia, że mimowolnie zaczynam chichotać, a ostatecznie kącik jej ust również się unosi.

– Jedź z ojcem i nie rozrabiaj w mieście. Benson zawiezie cię, dokądkolwiek go poprosisz, więc mu nie uciekaj.

By ją nieco ułagodzić, przytakuję na zgodę, a w tej samej chwili w holu pojawia się tata. Spogląda na mnie i mamę z lekkim uśmiechem. Czuję rozsadzający ból na samą myśl, że już niedługo te uśmiechy pozostaną tylko wspomnieniem.

Cmokam rodzicielkę w policzek, a następnie chwytam torbę i ruszam za tatą do wyjścia, przyglądając się jego zgarbionej postawie. Gdy wraz z mamą pojawili się na rozdaniu dyplomów, byłam zaskoczona tym, jak ojciec dobrze wygląda, mimo domniemanej choroby. Dopiero potem, w hotelu, dowiedziałam się o makijażu, który maskuje cienie pod oczami, czy do złudzenia przypominającej jego własną czuprynę peruce.

– Jakie masz plany na dziś? – zagaja rozmowę, gdy tylko siadamy na tylnej kanapie samochodu.

– Eloise chciała, żebym wyskoczyła z nią na jakieś zakupy, a potem lunch. Obiecała, że zgarnie więcej dziewczyn.

– Cieszę się, że mimo tak długiej nieobecności w mieście twoje stare przyjaźnie przetrwały. Obawiałem się, ile czasu zajmie ci zaaklimatyzowanie się na nowo w domu, ale widzę, że na wyrost.

Odwracam wzrok.

– Nie lubię samotności i ciszy, więc muszę jakoś wypełnić czas, a dziewczyny same się odezwały tuż po tym, jak rozeszła się wieść o moim powrocie. Trudno utrzymać codzienny kontakt z przyjaciółmi z Los Angeles, gdy dzieli nas tyle mil, a rozmowy telefoniczne to nie to samo. Zresztą wiesz.

– Tęsknisz – zgaduje, a ja nie odpowiadam, bo nie ma takiej potrzeby. – Gdybym mógł, zostawiłbym twoje życie takim, jak je sobie sama poukładałaś.

– Dlaczego więc tego nie zrobisz?

– Bo ciążą nad nami pewne obowiązki. I moim jest...

– Wywiązywanie się z tradycji – kończę za niego kwaśno.

– Zapewnienie ci godnego życia po mojej śmierci – szepcze, chwytając mnie za dłoń. – Jeśli zaś chodzi o tradycję... Mam cichą nadzieję, że będziesz ostatnią z rodu, która została do niej zmuszona.

Obracam głowę w jego stronę tak szybko, że niemal słyszę chrzęst kostek w karku.

– Ostatnią?

Przez chwilę wygląda przez okno, lecz w końcu obraca się przodem do mnie i ściska moją dłoń.

– Jak dobrze wiesz, jestem ostatnim męskim potomkiem w prostej linii. Moje dwie siostry doczekały się synów, lecz to już boczne gałęzie. Brat babci zmarł młodo jako bezdzietny kawaler, a jej siostra nie doczekała się syna, ale to już dalecy krewni, o których nie musimy wspominać. Niemniej jednak, wracając do tradycji ślubów... – Ściska moją dłoń. – Wiesz... W młodości nienawidziłem jej tak samo jak ty. Do tego moje początki z twoją mamą były naprawdę trudne, dlatego... Dlatego niedługo po ogłoszeniu naszych zaręczyn, w tajemnicy przed wszystkimi, poddałem się zabiegowi, który uniemożliwił mi posiadanie dzieci. Chciałem w ten sposób zakończyć tę głupią farsę, ale, jak się potem okazało, w tamtym czasie Mary była już z tobą w ciąży.

Rozszerzam oczy, bo nie spodziewałam się po ojcu takich wyznań.

– Twoje pojawienie się na świecie sprawiło, że doszliśmy w naszym małżeństwie do porozumienia, a z czasem zrodziło się między nami coś więcej niż wzajemny szacunek, lecz to nie zmieniło mojego stosunku do narzucanych nam od lat nakazów czy zakazów. Dlatego gdy dotarło do mnie, jak bardzo jesteś zbliżona do mnie charakterem, zgodziłem się na twoje studia i ucieczkę na drugi koniec kraju. Pozwoliłem ci posmakować życia. I wierz mi, że gdybym miał pewność, że twoja babcia umrze przede mną, pewnie zaniechałbym swoich matrymonialnych planów. Ale nie mogę.

– Zawsze możemy ją otruć – podpowiadam.

Tata zaczyna się śmiać, a ten dźwięk jest melodią dla moich uszu.

– Tu nie chodzi tylko o nią, ale resztę rodziny. Jak wiesz, mamy ogromną firmę, którą zarządza głowa rodu, a więc ja. Nie mogę jej oddać w obce ręce, bo nasi przodkowie od dekad dochodzili do tego miejsca, w którym właśnie się znajdujemy. Co więcej, nasi krewni wciąż mają w niej swoje udziały i czerpią comiesięczne zyski. Po mojej śmierci firma musi być zarządzana przez kogoś z rodziny. Musi trafić we WŁAŚCIWE RĘCE – podkreśla.

– Ale nie moje – burczę.

– Powiedziałem: właściwe. – Klepie mnie po nodze. – Czyli ani twoje, ani nikogo z twoich kuzynów.

– A co jest z nimi nie tak?

Tata zaciska zęby.

– Są zbyt pazerni. Jeśli któryś z nich obejmie władzę, wraz z matką zostaniecie z niczym. Nawet bez domu.

Sztywniej. Okej, nie miałam pojęcia, że sprawa jest tak poważna.

– Czyli... Czyli po ślubie mogę skończyć z tymi głupimi tradycjami? – upewniam się.

– Przecież oboje wiemy, że nie zmusiałabyś córki do wyjścia za mąż za jakiegoś obcego faceta, w dodatku przed dwudziestką – rzuca pod nos. – Musisz jednak poczekać z tymi rewolucjami do śmierci babci.

– Dlaczego?

Jego usta zaciskają się w wąską kreskę.

– Bo ta stara wiedźma wciąż ma moc.

Samochód niespodziewanie parkuje pod wysokim wieżowcem, a tata składa na mojej skroni lekki pocałunek.

– Benson zawiezie cię wszędzie, gdzie będziesz chciała. Nie uciekaj mu, bo przy okazji ma cię chronić.

W ciszy obserwuję, jak ojciec wychodzi na chodnik, a gdy zniką w budynku, zwracam się do kierowcy.

– Zawieź mnie, proszę, do centrum.